

Samokultura

„Boże nie pozwól abyśmy brali wytwory
naszej wyobraźni za porządek panujący na świecie”
- Francis Bacon

Samokultura!

O popkulturze napisano już wszystko. O samokulturze prawie nic! Natomiast na co dzień każdy z nas spotyka się z jej przejawami. Samokultura stała się częścią naszych ulic, ponieważ to właśnie ulice są najczęstszym miejscem jej objawiania się. Jak to zwykle bywa w przypadku dywagacji na temat kultury ci, co o niej piszą tworzą jakieś tam kryteria, o których twórcy, uczestnicy, a co za tym idzie konsumenci mają mgliste pojęcie. Dlatego to ja piszę o objawieniu, a oni po prostu stają „na pasach” a zza uchylonej szyby auta słysząc monotonne łup, bum,...czyli znajome dźwięki popkulturowej papki, która dobrała się z samokulturalnymi „drajwerami” jak w korcu maku. Nasz bohater zazwyczaj jest człowiekiem w przedziale wieku 20 - 30 lat. Piszę bohater, bo bohaterka pojawia się zwykle później, kiedy on już jest właścicielem fury (bryki) i zasiada za kierownicą. Wtedy to właśnie spotykają się dwa „niezłe towary”, może zrobić „zrywę” i z.....ć „na miasto”. Wracając do naszego bohatera, jest on niewątpliwie człowiekiem wrażliwym. Jego wrażliwość ukształtowali przede wszystkim „fajerzy” z osiedla, stos czasopism motoryzacyjnych (jeśli lubi czytać), a już na pewno magazyny motoryzacyjne w TV i święte przekonanie, że „na bryke można rwać d...y”. Bohater ma jeszcze jedną cechę, lubi szybkie żarcie, podobnie jak wszystko inne co jest szybkie i łatwe.

Wiadomo, że każdy kiedyś wyrasta z krótkich gatek. Niestety nasz bohater przez kilka lat korzystania z coraz to nowszych pomysłów naśladowców pana Forda, podniecany reklamami, w których najnowszy model mknie po pustej drodze, a dookoła wino kobiety i śpiew, utwierdza się w słuszności jezdni, którą wybrał. No, z winem to przesadziłem, bo o brak wina na stole samokulturowca dba gwiazda rajdów, przestrzegając głosem i wzrokiem autorytetu przed wypiciem przed jazdą. Po osiągnięciu dojrzałości bohater pracuje w poważnej firmie, ma rodzinę, *kasę* ale *furę* stawia pod oknami. Pół biedy, jeżeli mieszka sam, ale jeżeli przyszło mu mieszkać na osiedlu czy jak mawiali stalinowcy w *kumulatorze energii społecznej* za pewnik można uznać to, że samochód stanie na chodniku.

Dochodzę do momentu, w którym moje przekonanie, że chodnik służy do chodzenia, a jezdnia do stawiania bryk jest sprzeczne z ukształtowanym poczuciem wartości właściciela samochodu... podobnie jak sprzeczna jest nasza ocena jeżdżenia po mieście samochodem z wydmuchem basu włączonym na *full* .

Natchnienie do powyższego tekstu wzięło się z codziennych obserwacji samochodowej młodzieży przed jedną z popularnych poznańskich restauracji. Ponadto od miesiąca mieszkam w nowym domu, przed którym właśnie na chodniku codziennie stoją nowe samochody. Codziennie inne, ponieważ każdemu nowemu kładę kartkę za wycieraczkę: *Drogi sąsiedzie /droga sąsiadko, uprzejmie proszę o nie zastawianie samochodem chodnika. Sąsiad spod 22*. Jak do tej pory skutkowało. Miejmy nadzieję, że nie dojdzie do sytuacji, w której trafi gwóźdź na karoserię jak kosa na kamień....

Tomasz Jerzy Lisiecki